

Co to znaczy sukces?

W Londynie gościł ostatnio zespół warszawskiego Teatru Współczesnego z farsą „Czego nie widać”, wyreżyserowaną przez znakomitego reżysera Macieja Englerta. W zespole, zaproszonym przez Urszulę Świąćką, spotykamy takie świetności aktorskie jak Bronisław Pawlik, Marta Lipińska, Krzysztof Wakułiński, Krzysztof Kowalewski. A oto wywiad z aktorem, który przeszedł już do historii i legendy polskiego teatru, Bronisławem Pawlikiem.

EK: Należy pan do najświetniejszych polskich aktorów — Bóś i wartość ról, sympatia widzów. Faust w „Fauście”, Smerdiakow w „Braciach Karamazow”, Waclaw, potem Czesnik w „Zemście”, Orgon w „Świętoszku”, Chlestakow w „Revizorze”, Danton w słynnej inscenizacji Wajdy. Chyba żadna licza się dla aktora rola Pana nie ominęła. Czy ma Pan poczucie zawodowego spełnienia, sukcesu?

BP: Nie powiedziałbym tego, ciągle mam role, które miałbym ochotę zagrać. Tak samo, jak są role, o których marzyłem, a których — z racji mojego wieku, lata lecą — już nie zagram. Ale chciałbym jeszcze zagrać Rejenta w „Zemście” — grałem kiedyś Waclawa, grałem Papkina, Czesnika — pozostał Rejent. Waclaw, to przekleństwo dla młodych aktorów, sceny z nim są niestrawne, „na straty”, ale ja miałem satysfakcję grać w inscenizacji Hübnera i proszę sobie wyobrazić, że była to jedyna inscenizacja, na której publiczność śmiała się z Waclawa! Rejenta się z kolei satyzuje, a ja widzę w nim jego mościa o ogromnie przewrotnym poczuciu humoru. A sukces? Dla mnie sukcesem jest, że młodzi ludzie, przechodzący ulicę, mówią mi po prostu „dzień dobry”, jak dobremu znajomemu.

EK: Czym dla Pana, po wielu latach grywania, jest aktorstwo: jeszcze pasją czy po prostu wykonywanym zawodem?

BP: Żadnego zawodu nie można wykonywać dobrze bez pasji. Mówię to zarówno o dobrym stolarzu, szewcu czy aktorze. Trzeba lubić to, co się robi, mieć radość z tego, co się robi. Oczywiście, po tylu latach pracy ma się momenty znużenia, ale to jest tak jak z cyrkowym koniem: gra trąbka, on podnosi głowę i wchodzi na arenę. I za każdym razem jest to jakieś nowe przeżycie, nowe doświadczenie. Np. tę farsę graliśmy już ponad 200 razy, a właśnie przed chwilą rozmawialiśmy z kolegami i wszyscy oni mają premierową tremę: inna publiczność, nie ta „arena”, widownia nieznaną, zobowiązująca.

EK: Mówi się, że w aktorstwie minął „czas romantyczny”, „czas misji”, teraz robi się po prostu aktorskie kariery. Co Pan na to?

BP: Bywa, ale czasem to jest tak, że aktorzy „mają swoje pół godziny”, idą z jednego filmu w drugi, a potem ta fala mija. Jeśli się jednak nie traktuje sztuki choć trochę romantycznie — niektórzy się tylko do tego nie przyznają — to sztuki po prostu nie ma... I jeżeli pani widzi, że gra aktora to tylko technika, to już niedobrze. Ja jestem za stary wróbel, jak stary iluzjonista rozpoznają, jakim kartami kto gra. Ale ciągle są

koledy, którzy mnie wspaniale zaskakują, i wtedy mówię: „Rany, jak on zagrał!” Niestety, jeśli te karty są znaczone, rozpoznaje się znane triki techniczne, dla mnie bardzo czytelne.

EK: Dziś jest w Polsce sporo młodych aktorów, którzy robią po prostu karierę aktorską, liczy się tylko sukces i pieniądze.

BP: Bywa, ale to chyba dyktują czasy. Pamiętam kiedyś w garder-



bie, która jest przecież rodzajem salonu, rozmawiano się o jakichś dziwnych rzeczach: anegdoki, żarty, dyrdymałki, częściowo po to, by odregować treść, zderowanie, lęk przed „wejściem na ring”. Teraz kiedy wchodzi do garderoby, mówi się o samochodach, nowych domach, jakie kafełki są lepsze, która boazeria tańsza... Ale jest to chyba ogólna tendencja światowa...

EK: Nie, tutaj podobna atmosfera panowała 100 lat temu, za czasów Dickensa czyli najbardziej drapieżnego kapitalizmu. Dziś już w dobrym towarzystwie nie mówi się bez końca o tym, jak zrobić pieniądze, nie szpanuje się nowymi samochodami, nie pogardza tymi, którzy mieszkają „we flatach”, nie lekceważy ostentacyjnie dobrych manier...

BP: W każdym dużym mieście są fale ruchu na ulicach, „godziny szczytu”. Ja mam nienormowany dzień pracy i jeździłem po ulicach dość swobodnie, ale dziś jest inaczej: o każdej porze w Warszawie mamy „korki”. Pewien taksówkarz mi to wyjaśnił: „Warszawa jest dziś po prostu miastem rencistów i biznesmenów. A kto tu pracuje?” I co w tym jest!

EK: Czy, mimo niewątpliwego sukcesu, nie ma Pan czasem takiego przeświadczenia, że ominęła Pana międzynarodowa kariera, ja-

ką robią dziś Pana młodzi koledy?

BP: Kiedy ja zaczynałem moją pracę, Polska była zupełnie odcięta, zamknięta. Nie było dostępu do wielu zagranicznych filmów, nie było telewizji satelitarnej, żadnych kontaktów z zagranicą, bo były „podejrzone”, żadnych paszportów w domu. Trudno byłoby w takich warunkach robić międzynarodową karierę.

EK: Pamiętam wiele Pana ról, wspaniałych kreacji Pańskich kolegów — żadnego porównania do tego współczesnego hollywoodzkiego aktorstwa gwiazd filmowych typu Schwarzenegger, Stallone czy Madonna. Oni są półbogami, znanymi na cały świat magnatami finansowymi, ale podejrzewam, że nie potrafiliby zagrać jednej porządnej roli teatralnej...

BP: Ja się z panią naprawdę zgadzam. Patrzę i widzę fastrygi roli. A role filmowe i teatralne? aktor teatralny, to „długodystansowiec”, musi komponować rolę, rozkładać siły psychiczne i fizyczne, pointować. Zupełnie inaczej pracuje się w filmie, ujęcie po ujęciu, skecz po skecz, z których potem montażyści lepi rolę.

EK: Miał Pan szczęście do dobrych warszawskich teatrów (albo dobre teatry do Pana): Narodowy, Ateneum, Polski, Powszechny... Każda premiera Teatru Powszechnego, to było wielkie wydarzenie teatralne. Jak wyglądają dziś wydarzenia teatralne w Polsce?

BP: Trudne pytanie. Chodzę do teatru dość wybiórczo, na przedstawienia, które mnie wyjątkowo interesują. Powszechny był wyjątkowym teatrem, zawsze podziwiałem dyrektora Hübnera, że — będąc sam reżyserem — angażował inne reżyserskie znakomości, tolerując inne wielkie talenty. Ale wiem, że w Warszawie jest sporo bardzo dobrych przedstawień, naprawdę, ciągle uważam, że mimo finansowego kryzysu i zmęczenia ludzi, mamy świetną kulturę i dobry teatr. Powiem, w których teatrach bywają dobre przedstawienia: w Powszechnym, Współczesnym — chwala Bogu! — Ateneum, sporadycznie w innych teatrach.

EK: Jak wygląda życie aktora w Polsce? Czy jest Pan związany z jakimś teatrem, grywa — jak niegdyś — od rana do wieczora w teatrze, filmie, radiu i telewizji, status finansowy? wielu aktorów bardzo się skarży na bezrobocie, muszą zmieniać zawód, są już aktorzy — kelnerzy, biznesmeni, stolarze, taksówkarze...

BP: Trochę się to wszystko zmieniło. Kiedyś do wytwórni filmowej w Łodzi jeździło się jak na Żoliborz. Teraz — puste biura, puste wytwórnie. Są aktorzy „na fali”...

EK: ... zwykłe grający młodych gangsterów lub UB-ków...

BP: Tak, którzy z jednego filmu wchodzi w drugi, ale odnoszę wrażenie, że ogólnie filmów robi się mniej. A liczba zajętych sal prób w telewizji? Kiedyś tych 12 sal wciąż było zajętych, dziś — tylko kilka. Ale w sumie, jeśli już dostaje się w filmie lub telewizji

propozycję, jest ona znacznie lepszej płatna. Tak, że jeśli ktoś już jest „na fali”, może zarobić całkiem uczciwie pieniądze.

EK: Czy widzą Państwo różnicę pomiędzy graniem dla warszawskiej publiczności i tutejszej, londyńskiej?

BP: W Warszawie ta sztuka ma ogromne powodzenie, ludzie stoją pod ścianami, przychodzi dużo młodzieży. Tutejsza publiczność jest na pewno wybredna, zna spektakle często świetnego teatru angielskiego, jest dorosła. Pozostawało jeszcze pytanie: jak angielską sztukę przyjmą Polacy mieszkający w Anglii? Mielimy trochę tremy, ale chyba poszło całkiem niezle, prawda?

EK: Zabawa była znakomita. I głównie dzięki Waszemu kunsztowi aktorskiemu. Dziękuję za spektakl i za rozmowę.

Rozmawiała:

E. Królikowska-Avis